Ekonomia na wesoło — tulipanowka

Niektórym się zdaje, że aby pisać, czy słownie wypowiadać się na jakikolwiek temat, należy być ekspertem lub nim nie będąc robić przynajmniej takie wrażenie. Innymi słowy wypada ustawić się na pozycji: wszystko wiem, wszystko pamiętam, znam wszystkie fakty i okoliczności oraz byłem w miejscu wydarzeń. Podobno na takiej postawie opiera się również rzetelność dziennikarska.

No bo jak by to wyglądało, gdyby polityk zaczął mówić, że właściwie to się na danej tematyce nie zna, niewiele z tego rozumie, głosuje jak mu każą, bo obowiązuje dyscyplina partyjna (a jak się wyłamie, to będzie podpadnięty). No jak by to wyglądało? Nieładnie! Fatalnie! On musi i powinien z pełnym przekonaniem wygłosić kwestię, że świetnie zna się na zagadnieniu, dokładnie go analizował, a głosował zgodnie z własnymi przekonaniami i sumieniem.
W tym miejscu ja nie chcę zarzucać totalnej niekompetencji, czy twierdzić, że ów hipotetyczny polityk na niczym się nie zna. On może znać się na tym i owym, ale akurat w dziedzinie, o którą został zapytany, już nie. Nie bądźmy naiwni, bardzo mało jest ludzi rzeczywiście posiadających wszechstronna wiedzę i doświadczenie.

Niektórym się zdaje, że aby pisać, czy słownie wypowiadać się na jakikolwiek temat, należy zdecydowanie i jednoznacznie ustawić się na pozycji „za" lub „przeciw". Świat ma jawić się w czarno-białych barwach. Ci są dobrzy, a tamci źli. Tych popieram, tamtych ganię. Ci są mądrzy, a tamci głupi (a wypowiadający jest zawsze za mądrymi). Pieski są kochane i słodkie, dlatego jesteśmy za zwiększeniem datków na schroniska dla psów. Pieski cierpią, bo jest im ciasno w wielozwierzęcych kojcach, bo potrzebują miłości i tak dalej. Chciałabym wspomnieć, że badania wskazują, że świnie są bardzo inteligentne, często bardziej niż psy, a nawet jakby i nie były – to niby dlaczego ich życie miałoby być mniej cenne niż psów? Świnię trzeba zabić, aby nakarmić jej ciałem psa. Na to zdanie skrzywią się niektórzy komentatorzy, bo tak nie może być! Trzeba być konsekwentnym i pisząc o psach, należy wybiórczo selekcjonować fakty. Nie wolno wyskakiwać z opisem przerażenia i strachu świń idących na rzeź. Nie wolno łączyć tych faktów! Nie dość, że to nieestetyczne, to jeszcze czytelnik zacząłby się zastanawiać (o zgrozo!), a przecież lektura tekstu powinna jednoznacznie narzucać poglądy i przekonania. Rzecz jasna, ja nie zgadzam się z tego typu założeniami.
W felietonach uczciwie przyznaję się, że nie jestem specjalistą w dziedzinach, na które mam czelność się wypowiadać, a moje poglądy należy traktować jako głos dyskusji.
Nie trzeba być jajkiem na patelni, aby mieć prawo wypowiadać się w temacie smażenia jajecznicy. Pewne mechanizmy dostrzegalne są gołym, nieuzbrojonym okiem. Naprawdę.

Czy to jest nierzetelność, że wspominam zdarzenia i sytuacje, których byłam świadkiem? Niby powinnam sięgnąć po analizy sporządzone przez fachowców? Bo przecież moje oceny skażone są indywidualizmem i pesymizmem?
Ładnych parę lat temu urodziłam swoje pierwsze dziecko. Chociaż rodziłam wygoniono mnie ze szpitala, nakazując przyjść później. Wymęczyłam się straszliwie przez całą noc, by wszelkimi siłami powstrzymać poród (człowiek się boi, że samodzielnie działając może coś sknocić i zaszkodzić dziecku). Rano musiałam przykurczona długo klęczeć (najwidoczniej w takiej pozycji mój ból był najbardziej znośny) na korytarzu, żeby łaskawie mnie przyjęto do szpitala (urodziłam prawie natychmiast). Litanię nieszczęść mogłabym ciągnąć: że guzik do wzywania pielęgniarek nie działał, o czym przekonałam się w nocy, w sytuacji, gdy umierałam ze strachu, bo z dzieckiem stało się coś niesłychanie dla mnie niepokojącego, i tak dalej, i tak dalej. Ale ja nie o tym. Chciałam wspomnieć o mojej sąsiadce, która była Cyganką. Ona właśnie najwięcej mi pomogła. Dlatego ja złego słowa o Cyganach nie powiem. Mnie osobiście niczego

złego nie zrobili, a wręcz przeciwnie. To jest nierzetelność? Powinnam narzekać na żebrzące na dworcach cygańskie dzieci? Nie są wcale gorsze od tych facetów, co udają, że zbierają na bilet, czy tych co sprzedają krzyżówki, z których dochód niby ma iść na biedne dzieci, od wszelakich oszustów różnej maści. Cyganie nie chcą się asymilować i kierują się własnymi wartościami. Są biedni i słabo wykształceni, ale może szczęśliwsi? Ja tego nie wiem, nie przeprowadziłam badań statystycznych, w mojej okolicy nie mieszkają Cyganie, ale uważam, że wolno mi wyrazić własną refleksję, że być może istnieją czynniki, wartości, które oni bardziej cenią niż dobrze płatna praca.

Jeszcze trochę o rzetelności dziennikarskiej. Kiedyś do zakładu, w którym pracowałam przyjechali ludzie z telewizji, żeby nakręcić materiał do relacji/filmu dokumentalnego. Bez żadnych ceregieli upomnieli się o łapówkę (w towarze wytwarzanym w owym zakładzie). Podejrzewam, że te same osoby kręcą reportaże o lekarzach biorących koperty (a zachowują się dokładnie tak samo). Oczywiście nie mam dowodów i innych przykładów. Dlatego według niektórych nie mam prawa do krytyki i wyrażenia własnych spostrzeżeń.
Dziennikarze. Poznałam kiedyś jednego, który niczym sławny na całą Polskę agent Tomek, zbierał ciekawe materiały przeistaczając się w rolę amanta. Pod przykrywką miłosnej bliskości dusz bez najmniejszych skrupułów wyciągał od pań najbardziej skrywane tajemnice. Być może i panie dziennikarki działają w podobny sposób? Nie wiem. Nie słyszałam. Ale uważam, że wolno mi w tekście ostrzec innych.
Nie jestem do nikogo uprzedzona, co próbuje mi się często zarzucać: ani do żadnej z płci, ani do żadnej grupy zawodowej, ani do wyznawców którejkolwiek religii, ani do przedsiębiorców, ani do urzędników.
Uważam, że w każdej branży, czy grupie spotkać można, mówiąc kolokwialnie, i tych dobrych i tych złych, i tych moralnych i tych, co nie trzymają się żadnych etycznych zasad. Poza tym pewne sytuacje wymuszają na ludziach zachowania czasem sprzeczne z ich światopoglądem. Niektórzy kierują się zasadą mniejszego zła, a inni „że tak wszyscy robią", a jeszcze inni sądzą, że „cel uświęca środki". Dlatego szufladkowanie, czy bezmyślne wartościowanie zaliczam do błędów.

Sztuka. Wiele osób nie chce oglądać sztuki współczesnej, twierdząc że jej nie rozumie. Moim zdaniem takie podejście wynika z wtłaczanej filozofii, że trzeba być ekspertem, żeby zyskać prawo i śmiałość do wypowiedzi i wyrażenia własnych odczuć.
Słyszysz muzykę. Podoba ci się ona, czy nie? Pytanie zasadnicze. Nie musisz wiedzieć jaki to gatunek muzyki, skąd się wywodzi, o co właściwie chodziło twórcy, jakie instrumenty muzyczne składają się na brzmienie utworu, jak się nazywa autor i czy krytycy go chwalą, czy raczej psy wieszają, żeby odpowiedzieć na proste pytanie, czy muzyka ci się podoba. Tak samo jest z obrazem, rzeźbą, czy instalacją. Podoba się, czy nie? Twórca pomontował obok siebie kłębki wełny i wypchane trocinami nogi. Możliwe, że chodziło mu o coś głębszego. Jednak najprawdopodobniej zrobił to, ponieważ uznał, iż to jest interesujące, oryginalne zestawienie. Ładna bluzka z motywem kwiatowym, czy pościel w figury geometryczne. Tu nie musi być głębia – w sensie ponadczasowego przekazu. Po prostu coś jest ładne, ciekawe i tyle. A że znawca sztuki doszuka się czegoś jeszcze – to jest to jego indywidualna ocena.
Jak wspominałam, w każdej branży bywają zarówno geniusze, dobrzy rzemieślnicy, jak i partacze. Nie każdy z zawodu „artysta" ma talent i cokolwiek do przekazania. Dokładnie tak samo jak nie każdy nauczyciel potrafi tłumaczyć, a nie każdy lekarz leczyć.

Ekonomia. Człowiek ma prawo głośno powiedzieć, że jego zdaniem podatki i ceny są zbyt wysokie w stosunku do zarobków. To nie jest nadużycie i nierzetelność, tylko dlatego, że wygłosił to człowiek bez ekonomicznego wykształcenia. To jest głos osoby niezadowolonej, który wolno zlekceważyć lub nie. Może się okazać, że jeden głos zyska poparcie tysięcy. Wtedy znaczenie opinii wzrasta.

W wielu dziedzinach spotkać się można z sytuacją, że przepisy jeszcze nie są uchwalone, a już są tacy, którzy wymyślili jak je obejść. To kto jest lepszym ekonomistą? Ekspert z tytułami, czy cwaniaczek, który po jednorazowej lekturze projektu już widzi luki i niejednoznaczne zapisy?
Cały czas polemizuje z komentatorami, którzy uważają, że przyznając się do niekompetencji, braku wykształcenia, czy doświadczenia w wielu branżach, śmię wyrażać własne zdanie.
(Oni chyba nie słyszeli o technice „burzy mózgu" polegającej na wygłaszaniu nawet najbardziej niedorzecznych pomysłów. Okazuje się często, że najlepsze rozwiązanie rodzi się w głowie osoby nie zajmującej się poddawanym „burzy mózgu" zagadnieniu. Ta osoba jest wolna od rutyny i schematów, dlatego niejako jest jej łatwiej wpaść na błyskotliwe koncepcje).

Przedsiębiorcy, a urzędnicy.
Przedsiębiorca wścieka się, ponieważ potyczki z urzędami są zwykle męczące i czasochłonne. Jak w „Procesie" Kafki odsyłani są z pokoju do pokoju, z instytucji do instytucji, a za byle świstek muszą płacić. Wkurzają się na nielogiczne wytyczne, które urzędnik nakazuje im spełnić. A najbardziej denerwują się kontrolami, ponieważ zwykle wiele rzeczy odbiega od wymogów narzuconych prawem (Zastanawiające, że stosunkowo powszechna jest opinia, że przedsiębiorcą długo nie pobędzie ten, kto chciałby literalnie spełnić wszystkie zalecenia i normy).
Urzędnik, z którym kontaktuje się przedsiębiorca, nie jest w lepszej sytuacji. Nie on wymyślił system, ani prawo, ani wytyczne wewnętrzne, które musi reprezentować (a posłowie i rządy). Nie jego winą jest bzdurność i brak logiki w przepisach.
Sama administracja częstokroć nie ma struktury piramidalnej. To znaczy do obsługi interesantów jest zbyt mało osób w stosunku do urzędników wyższego, w tym kierowniczego szczebla. Ten na dole za wszystko odpowiada, wszystko powinien wiedzieć, za wszystko może być obarczony odpowiedzialnością i ukarany. Poza tym zakłada się, że wykonuje najprostsze czynności, dlatego bywa najsłabiej wynagradzany.
W podrzędnych urzędnikach, traktowanych ze wzgardą z każdej strony (czyli rodzimej instytucji oraz interesantów), rodzi się frustracja. Po pewnym czasie dochodzą do przekonania, że najlepiej bezrefleksyjnie robić tylko tyle, ile się od nich wymaga. Przestaje im się chcieć szczegółowo wyjaśniać, albo latać po sąsiednich pokojach, tylko po to, żeby interesant szybciej załatwił sprawę.
Prawda bywa wielowymiarowa. Przedsiębiorcy nie są wyłącznie biednymi, nieszczęsnymi ofiarami, których się tylko łupi i czepia. Kiedy można zachowują się nie lepiej. Potrafią pokazać ostre pazury. Za prostą usługę żądają nieadekwatnie wysokiej gratyfikacji. Nie mają litości, gdy wyczują, że klient jest kompletnym laikiem i wykorzystują sytuację, że jest na ich pomoc skazany. Natomiast pracownikom płacą tylko tyle, za ile znajdą chętnych do pracy. Małe znaczenie ma fakt, że to pracownicy wypracowują spore zyski dla przedsiębiorcy i że to dzięki ich pracy, on się bogaci.
Do wydziału marketingu przedsiębiorca chce zatrudnić osoby ze znajomością języków obcych. Zgłasza się tysiąc germanistów, stu anglistów i jeden człowiek władający językiem koreańskim. Zatrudniony germanista otrzyma pensję w wysokości tysiąca złotych, anglista dwa, a osoba od koreańskiego siedem tysięcy.
Anglista z germanistą będzie obłożony licznymi zadaniami – składanie ofert, spotkania z kontrahentami, tłumaczenia, a i tak przedsiębiorca najbardziej doceni koreanistę, który w miesiącu faktycznie przepracuje raptem kilka godzin. Bo on jest cenny, posiada umiejętność, która jest mało powszechna, bo taki pracownik jest bardzo trudno zastępowalny (aż się dziwię, że jeszcze nie wdrożono współczynnika zastępowalności – jego określenie wyznaczałoby wartość człowieka na rynku pracy; również przy wyborze kierunku studiów, czy profilu klasy w szkole średniej jakże cenna by była znajomość takiego współczynnika).
Ta zasada obowiązuje wszędzie. Na tym polega kapitalizm.

Jednak to nie jest sprawiedliwe, bo nawet jeżeli każdy może wykonać daną czynność, to nie znaczy, że wysiłek i trud włożony w jej wykonanie był mały. To jest nieuczciwe, by osobom pracowitym i sumiennym, ale z niskim współczynnikiem zastępowalności, brakowało na jedzenie i podstawowe opłaty.

Jak powszechna jest żonglerka faktami widać na wielu przykładach. Smaruje się artykuliki i wzywa do demonstracji przeciwko manipulacjom genetycznym. Zabrania się badań nad ludźmi. Straszy się ludzi żywnością zmienioną genetycznie. A to, że związki chemiczne zawarte w lekach produkowane są przez zmodyfikowane genetycznie mikroorganizmy? Tego już nie upowszechnia. Te prawdy nie pasują do świata w barwach czarno-białych. Skoro lekarstwo może ratować życie i stanowi namacalny, realny dowód na przydatność tej technologii, więc najlepiej o tym nie wspominać. Lepiej wciskać slogany i ogłupiać ludzi.

Żeby domyślić się o co naprawdę chodzi, moim zdaniem, należy spróbować postawić się na miejscu pomysłodawcy. Już od najmłodszych lat należy w dzieciach wyrabiać tego typu myślenie (w ramach wychowania i przygotowania do życia w społeczeństwie). O co chodzi w zdrapkach, toto-lotkach, automatach do gier, konkursach? To takie oczywiste, że aż dziw, że tyle lat to funkcjonuje. Ludzie wykładają dwa miliony, żeby jeden człowiek wygrał milion. Ale kto zyskuje drugi milion? Pomysłodawca zabawy! Zaraz rozlegnie się krzyk. Tak, tak przyznaję się: nigdy nie zagrałam w toto-lotka i nie kupiłam zdrapki, ale szacować prawdopodobieństwo potrafię. Nie zabraniam nikomu wyrzucać swoich pieniędzy w błoto (dla fantazji, dla marzeń), ale uważam, że korzystających z tego typu rozrywek uświadomić się powinno. Oczywiście bywa także, że celem konkursu nie jest wyłącznie zysk, ale zachęta do pewnych działań (które w sposób mało nachalny, pośrednio wspierają czyjąś grupę interesów).

To chyba na dziś wystarczy.

Ekonomia na wesoło – ciąg dalszy nastąpi (równie niedorzecznie śmieszny, jak powyższy wykład; a dowcip będzie polegać na zupełnym braku sensu i wulgarnej banalności).

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 25.09.2010 21:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.